Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok XIII. Kraków, wtorek 9 września 1930 WYDANIE III Nr. 240

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7. Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89. Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe

Cena egz. 25 gr.

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji. Komunikaty, przesłane redakcji, nie będą uwzględnione. Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada. Cena ogłoszeń i prenumeraty umieszczona jest na ostatniej stronie.

„Sejm gospodarczy" a rząd

Kraków, 8 września

Przed kilku dniami odbył swe obrady Kongres Izb Przemysłowo-Handlowych we Lwowie, któremu prasa nadała miano „sejmu gospodarczego" Dumną tę nazwę usprawiedliwiał poniekąd fakt, że w Kongresie tym poraz pierwszy brali udział nie tylko prezesi poszczególnych Izb ale i liczne delegacje tych Izb, potęgując przez to autorytet zjazdu i znaczenie jego uchwał, a nadto fakt, że obrady objęły bardzo rozległy zakres problemów z dziedziny gospodarczej, podatkowej, socjalnej, finansowej itd. Nie mniej i okoliczność, że w zjeździe wzięli udział minister przemysłu i handlu p. Kwiatkowski i wiceminister skarbu p. Starzyński dowodzi zainteresowania się rządu tym zjazdem. Zrozumiałem więc jest, że sfery gospodarcze przywiązują wybitne znaczenie do tego Kongresu a to tembardziej, że jest to obecnie jedyna trybuna, z której społeczeństwo a przynajmniej jego poważna część wypowiedzieć może swe postulaty pod adresem rządu, który w krytycznej sytuacji naszego gospodarstwa nie rozwija żadnej niemal aktywności w kierunku opanowania kryzysu, jak chyba tylko słynne „herbatki", urządzane przez różnych ministrów - resortów gospodarczych.

Izby przemysłowo-handlowe spełniać mają zgodnie ze swem przeznaczeniem funkcje samorządu gospodarczego, którego ukoronowaniem ma być przewidziana w konstytucji Naczelna Rada gospodarcza. W rzeczywistości jednak tej roli organów samorządu gospodarczego Izby dotychczas nie spełniają z tej przyczyny, że współpraca ich z administracją państwową nosi dotychczas charakter raczej tylko formalny, gdyż opinje i wnioski przedkładane przez Izby rządowi w sprawach nieraz bardzo doniosłych nie znajdują u rządu przeważnie żadnego oddźwięku. Fakt ten jest tembardziej ubolewania godny, ile że szereg pilnych spraw gospodarczych napróżno od lat czeka u nas załatwienia a Izby przemysłowo-handlowe najbardziej chyba są kompetentne do wypowiedzenia się o konieczności i sposobie załatwienia tych spraw.

Również w drugim jeszcze kierunku stosunek rządu do Izb handlowych winien uledz zmianie. Znaną jest rzeczą i sfery gospodarcze stale słusznie na to się uskarżają, że administracja państwowa w Polsce wzięła na siebie nazbyt wiele funkcyj nieraz bardzo drobiazgowych w zakresie kontroli nad życiem gospodarczem, krępując przez tę drobiazgowość jak i przez swą ociężałość życie gospodarcze w wysokim stopniu. Pociąga to za sobą z jednej strony potrzebę zatrudniania w administracji państwowej wielu urzędników, przez co zwiększają się wydatki państwa, a z drugiej strony biurokratyczny sposób załatwiania tych funkcyj sprawia życiu gospodarczemu wiele niepotrzebnych trudności. Tymczasem pewną część tych funkcyj mogłyby wszakże przejąć na siebie Izby przemysłowo-handlowe, które i posiadają potrzebny do tego aparat i stojąc bliżej realnego życia niewątpliwie z lepszym skutkiem umiałyby z tych funkcyj się wywiązać. Potrzebę rozszerzenia w tym kierunku swych kompetencyj odczuwają widocznie Izby wyraźnie, skoro w sekcji samorządu gospodarczego cały szereg referatów tej właśnie kwestji poświęcono.

Dowodem, że rząd sam uznaje słuszność zarzutów sfer gospodarczych pod adresem naszego aparatu biurokratycznego, jest przemówienie p. min. Kwiatkowskiego. Przyznał on w tem przemówieniu, że aparat ten istotnie jest ciężki, że brak mu jednolitej organizacji i jednolitej linji i wreszcie, że administracja nie jest jeszcze dostatecznie przeniknięta myślą, iż *celem jej istnienia jest służba państwu, to znaczy otwarcie dróg pracy, zarobku i wzrostu dobrobytu dla najszerszych warstw społecznych*. Jak słuszne są te zarzuty, wiedzą o tem dobrze z własnego bolesnego doświadczenia sfery gospodarcze a w szczególności sfery handlowe, traktowane stale u nas jedynie jako najbardziej dochodowy dla skarbu objekt podatkowy a nie jako produktywny i wymagający opieki dział gospodarki społecznej. P. min. Kwiatkowski usprawiedliwia braki biurokracji państwowej tem, że pracuje ona w ciężkich warunkach materjalnych i nadmiernie obciążona jest pracą, ale obrona ta nie jest wystarczająca, bo przy dobrej woli i odpowiedniej inicjatywy z góry idącej odnoszenie się tej biurokracji do życia gospodarczego mogłoby być zupełnie inne.

W przemówieniu swem wymienił też p. min. Kwiatkowski bardzo liczne dalsze punkty programu gospodarczego rządu, między innemi reformę podatkową, rozwój ustawodawstwa gospodarczego itd., nie o to jednak idzie, o jakich problemach rząd myśli, bo z tego społeczeństwo żadnej nie będzie mieć korzyści, ale o to, by przynajmniej niektóre punkty tego programu, dostatecznie już przedyskutowane i dojrzałe do realizacji, faktycznie wprowadzić w życie. Jeżeli bowiem przyznać można, że załatwienie nie których spraw napotyka — jak twierdzi p. Kwiatkowski — na znaczne trudności, to jednak jest przecież dużo takich spraw, które rząd z łatwością i w krótkim czasie mógłby przeprowadzić! Dla przykładu wymienimy sprawę etatyzmu, o którą toczyły się tak zawzięte boje i w której wreszcie rząd wypowiedział się oficjalnie przeciw etatyzmowi. Tymczasem mijają miesiące i lata a nie widać nie tylko cofania się biurokracji z zajętych przez nią placówek gospodarczych ale nawet opanowuje ona coraz nowe dziedziny wytwórczości i handlu, obarczając budżet państwowy niepotrzebnemi ciężarami a równocześnie pozbawiając obywateli chleba.

Dowodem zajęcia przez rząd odpowiedniego stosunku do „sejmu gospodarczego" lwowskiego nie mogą zatem być choćby najcieplejsze słowa uznania lecz jedynie respektowanie i realizowanie uchwał, które tam zapadły i które stanowią istotnie wyraz palących potrzeb społeczeństwa.

Dr. B. S.

Dziś dyskusja palestyńska w Genewie

Kompromis Henderson — Prokope

Genewa 7. 9. ŻAT. Jak się dowiadujemy, sprawozdanie komisji mandatowej w sprawie palestyńskiej znajduje się na pierwszym punkcie porządku dziennego inauguracyjnego posiedzenia Rady Ligi.

W rozmowie z przedstawicielem ŻAT nej oświadczył sekretarz ministra Hendersona, p. Dalton, iż w rezultacie rokowań między min. Hendersonem a sprawozdawcą komisji mandatowej, p. Prokope, osiągnięte zostało całkowite porozumienie — (donieśliśmy już o tem w znacznej części wczorajszego nakładu — Red.). W związku z tem oczekują w tutejszych kołach, że sprawozdanie komisji mandatowej wysłuchane będzie bez jakichkolwiek incydentów. Krążą pogłoski, że zanim osiągnięto porozumienie, dochodziło niekiedy do ostrych scysyj pomiędzy min. Prokope a Hendersonem, który domagał się usunięcia niektórych ustępów z jego sprawozdania. W wyniku zawartego kompromisu, sprawozdanie min. Prokope nie narusza prestiżu Wielkiej Brytanji, a jednocześnie potwierdza słuszność wywodów komisji mandatowej.

* * *

Genewa 7. 9. ŻAT. Korespondent ŻAT-nej miał sposobność widzieć dziś oryginał sprawozdania min. Prokope przed dokonaniem poprawek, uskutecznionem w wyniku zawartego kompromisu. Sprawozdanie określa wywody komisji mandatowej jako słuszne i podstawowe. Prokope unika jednak w całym swym referacie ostrych wyrażeń, których nie brak w sprawozdaniu komisji mandatowej, zastępując je zwrotami bardzo oględnemi. Między innemi na przykład twierdzi min. Prokope, iż oświadczenie rządu brytyjskiego, że wstrzymanie imigracji do Palestyny jest tylko częściowe, uspokoiło w znacznej mierze żydowską opinję publiczną. Wkońcu min. Prokope przedkłada rezolucję, proponującą, by Rada Ligi wezwała rząd brytyjski do podjęcia środków, celem zrealizowania zaleceń komisji mandatowej.

Tym P. T. Prenumeratorom z prowincji, którzy nie odnowią bezzwłocznie prenumeraty na miesiąc wrzesień br. wstrzymamy z dniem 12. bm. wysyłkę naszego pisma.

Rada partyjna w Warszawie

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 7. 9. Dziś przedpołudniem rozpoczęły się obrady Rady Partyjnej Organizacji Sjońskiej b. Kongresówki. Przewodniczył obradom b. poseł Grynbaum. W obradach wzięli udział prawie wszyscy członkowie Rady partyjnej, a nadto członkowie K. C. Organizacji oraz b. posłowie i senatorowie.

Na pierwszym punkcie porządku dziennego znajdowała się *sprawa ogólnej sytuacji w sjonizmie*. Pp. Grynbaum i Lewite złożyli obszerne sprawozdanie z przebiegu ostatnich obrad A. C. i Kamitetu Administracyjnego w Berlinie.

Na posiedzeniu wieczornem przystąpiono do omawiania sytuacji w związku z nadchodzącemi wyborami. Obrady, kvóre uznano za ściśle poufne, przeciągnęły się do późnej nocy. Rada Partyjna powzięła szereg uchwał zarówno w sprawie ogólnej sytuacji w ruchu sjońskim, jakoteż rezolucje dotyczące stanowiska sjonistów b. Kongresówki wobec wyborów do Sejmu i Senatu.

Rząd rewolucyjny objął władzę w Argentynie

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Londyn 7. 9. (R). Z Buenos Aires donoszą: Po złożeniu władzy prezydenta państwa przez Irigoyena w ręce wiceprezydenta Martineza, wypadki w Argentynie postępowały niesłychanie szybko. Po całodziennych obradach i wobec nadciągającej armji generała Uriburu rząd postanowił **złożyć władzę w ręce armji. Gdy na budynku rządowym wywieszono białą chorągiew, wojska nacierające znajdowały się już pod miastem.** Wkraczającej armji stawiła policja konna opór, w następstwie czego pod budynkiem dziennika, wiernego Irigoyenowi — („La Epoca") **doszło do walki.** Policja pierwsza otwarła ogień, na co wojsko odpowiedziało ogniem karabinów maszynowych. **W walce legło tysiąc osób w zabitych i rannych.** Po poddaniu się policji tłum szturmem zdobył budynek rządowy, pozdzierał ze ścian i spalił portrety Irigoyena. Następnie **tłum wtargnął do budynku „La Epoca", gdzie zdemolował całe urządzenie, a następnie budynek podpalił.** Wobec tego, **że straż pożarna odmówiła swej pomocy, spło**nął budynek doszczętnie.

Wiceprezydent Martinez **złożył władzę w ręce generała Uriburu i admirała Storni.** Uribru przystąpił natychmiast do tworzenia nowego rządu i utworzył go w następującym składzie: Premjer — gen. Uriburu, wicepremjer — Santa Marina, sprawy wewnętrzne — Sanchez Sorondo, sprawy zagraniczne — Ernesto Bosch, wojsko — generał Medina, marynarka — kontradmirał Renard. Szefem policji został mianowany kontradmirał Carlo Shermelo. Nowy gabinet **ogłosił stan oblężenia w całym kraju.** Po rozbrojeniu policji służbę bezpieczeństwa powierzono narazie wojsku. Co do losów dawnego prezydenta Irigoyena krążą różne pogłoski. Wedle jednych, **Irigoyen zbiegł i schronił się do budynku jednego z poselstw zagranicznych, wedle innych miał się schronić na pokład krążownika „Garibaldi", a wreszcie mówią, że został ujęty i uwięziony w koszarach wojskowych w La Plata.** Rząd wydał do ludności odezwę, w której zaznacza, że w myśl życzenia narodu objął rządy przy pomocy armji i marynarki celem ochrony państwa przed rewolucją. Parlament został rozwiązany.

Obóz wyprawy Andree'go odnaleziony

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Sztokholm 7. 9. (R) Jak donoszą, ekspedycja, która wyruszyła na wyspę Białą w poszukiwaniu dalszych szczątków wyprawy Andree'go, osiągnęła swój cel. Odnaleziono bowiem obóz wyprawy Andreego, który u stóp lodowca odtajał do tego stopnia, że znalazł się cały na powierzchni. Pod gruzami prymitywnego domku znaleziono szkielet ludzki, skrzynie z instrumentami, broń, różne narzędzia, puszki konserw, odzież, części gondoli balonowej, list adresowany do Strindberga oraz wykresy Fraenkla. — Wszystko wskazuje na to, że wyprawa Andree'go została nagle zaskoczona katastrofą, być może gwałtowną burzą śnieżną.

Tajemnicza wyprawa studenta

Warszawa 7. 9. Posterunek na forcie Bema spostrzegł wczoraj skradającego się przez ogrodzenie w kierunku objektów fortyfikacyjnych mężczyznę. Na wszczęty alarm mężczyzna ten zaczął uciekać, po chwili jednak został ujęty i wylegitymowany. Jest nim student U. W. Ryszard Gutkowski (Okopowa 31). Przy zatrzymanym znaleziono aparat fotograficzny i klisze, które oddano do wywołania.

Do ostatecznego wyjaśnienia sprawy przekazano Gutkowskiego do dyspozycji policji politycznej.

Znowu morderstwo w Warszawie

Warszawa 7. 9. Na torze kolejowym pod Płudami znaleziono trupa mężczyzny z głową oddzieloną od tułowia. W kieszeni były papiery na nazwisko Jana Szczypińskiego. Przeprowadzone natychmiast dochodzenia ustaliły, że Szczypiński mieszkał jako sublokator u Stanisława Miszewskiego przy ul. ks. Jaremy 5. — Przed kilku dniami otrzymał on list od swej narzeczonej, w którym ta ostatnia w stanowczej formie żąda określenia daty ślubu. Od tego czasu Szczypiński chodził zdenerwowany i był dziwnie rozstrojony. Ostatnio odwiedził go wieczorem przyjaciel Jan Hyjek. Około godz 10ej wieczór wyszli razem w kierunku przystanku tramwajowego nr. 21. Hyjek odjechał, Szczypiński zaś zawrócił w kierunku domu, do które go jednak nie przybył. Nazajutrz będący na służbie torowy znalazł w odległości 750 metrów od perzjazdu na Pelcowiźnie trupa, w którym Miszewski poznał swego lokatora. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa Szczypiński został zabity. Po dokonaniu oględzin zwłoki przewieziono do prosektorjum. Dalsze dochodzenia są w toku.

WYRODNY SYN ZAMORDOWAŁ MATKĘ.

Oświęcim 7. 9. Zdarzyła się tutaj wstrząsająca katastrofa rodzinna. 28 letni robotnik Frączek, wróciwszy wczoraj późno w nocy podpity z zabawy, spotkał się z gorzkiemi wyrzutami sędziwej matki, która bagała go by zmienił tryb życia. W odpowiedzi Frączek rzucił się na matkę z nożem raniąc ją śmiertelnie w oczach ojca. Nieszczęśliwa staruszka zmarła wskutek odniesionych ran. Mordercę aresztowano.

Delegacja niemiecka w Genewie

(Telegram własny „Nowego Dziennika")

Genewa 7. 9. (R) W niedzielę przed południem przybyła tu delegacja niemiecka z ministrem spraw zagranicznych drem Curiusem na czele. Tym samym pociągiem przyjechał także austrjacki kanclerz dr. Schober.

* * *

Genewa 7. 9. (U) Min. spraw zagranicznych dr Curtius otrzymał dziś od delegacji francuskiej zaproszenie na jutrzejszą (poniedziałkową) konferencję w sprawie Paneuropy. Obrady konferncji tej, w której wezmą udział przedstawiciele 26 państw, rozpoczynają się w poniedziałek popołudniu. W tutejszych kołach politycznych uważają, że dalsze obrady konferencji przeniesione zostaną na plenum Rady Ligi aNrodów.

Oszczędności budżetowe we Francji

Paryż 7. 9. (R). Wedle wiadomości dzienników, na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła rada ministrów obniżenie budżetu francuskiego o okrągło 6 miljardów franków. Zniżka budżetu dotyczy w pierwszym rzędzie ministerstwa wojny marynarki, lotnictwa i kolonij.

Nowy poseł austrjacki w Polsce

Moskwa 7. 9. Dotychczasowy poseł Austrji przy rządzie ZSRR p. Egno Hein, wręczył wczoraj prezesowi CIKA Kalininowi listy odwoławcze. P. Hein został mianowany posłem republiki austrjackiej przy rządzie polskim. Na miejsce jego w Moskwie ma przybyć dotychczasowy radca poselstwa w Berlinie p. Pacher.

Suriz następcą Krestińskiego

Berlin 7. 9. „Telegraphen Union" donosi z Moskwy, że na stanowisko ambasadora sowieckiego w Berlinie powołany zostanie napewno dotychczasowy ambasador ZSRR w Angorze, Suriz. Następcą jego w Angorze będzie dotychczasowy komisarz oświaty Łunaczarski.

Tajemnicze zniknięcie dyrektora kopalni złota na Uralu

Wilno 7. 9. Prasa sowiecka w Mińsku donosi, iż wielkie wrażenie wywołało tam zagadkowe zniknięcie generalnego dyrektora kopalni złota na Uralu Michała Dubowicza i jego żony. Dubowiczowie wyjechali przed paru dniami pociągiem do Moskwy, gdzie po załatwieniu szeregu spraw odjechali do Mińska. Stąd Dubowiczowie udali się pociągiem międzynarodowym do Berlina, lecz w drodze do granicy polskiej w sposób zagadkowy zniknęli. Władze sowieckie przypuszczają, iż zostali oni porwani przez grasującą szajkę bandytów w nadziei bogatego łupu, gdyż Dubowicz przed wyjazdem do Berlina podjął z banku 50,000 dolarów, oraz papiery wartościowe, które miały być wręczone w poselstwie sowieckiem w Berlinie. Cała policja sowiecka została zmobilizowana i energicznie przystąpiła do wyświetlenia zagadkowej sprawy.

Diamond w drodze do Ameryki

Berlin 7. 9. „Król podziemi nowojorskich" Jack Diamond został dziś autem przewieziony z Bremy do Hamburga, gdzie wsiadł na okręt towarowy „Hannower", wyjeżdżający do Filadelfji. Wiadomość o przyjeździe jego do Hamburga obiegła szybko miasto i zgromadziła na molo tłumy ludności, dziennikarzy i fotografów. Diamond był elegancko ubrany i zachowywał się z dystyngowaną swobodą. Ciekawe jest, że pewne sanatorjum w Bad Nauheim zaproponowało Diamondowi zupełnie bezpłatne utrzymanie w pensjonacie.

Więcej ziemi – więcej pracy!

Jeszcze nie przebrzmiało echo enuncjacji Prezydenta Weizmanna nad t. zw. „Endziel“ sjonizmu. Wspomniał on Herzla, program bazylejski i deklarację Balfoura, tę deklarację, która nam otwarła polityczne wrota do Erec. Sformułował prez. Weizmann treść sjonizmu, — t. j. „stworzenie szeregu wydatnych materjalnych podstaw w Palestynie, na których będzie mogła wybudować się autonomiczna, odrębna (in sich geschlossenes) i produktywna społeczność“. — Rzucił też na arenę polityki sjońskiej zasadę dwunarodowego państwa w Erec. Dwunarodowość, podyktowana siłą faktu i życia, bez mniejszości i większości, twarde i że tak powiem suche jest to sformułowanie. Przyjrzyjmy się atoli głębiej deklaracji Balfoura: Łatwo da się skonstatować, że i Anglja, dając deklarację, powiedziała sobie: „Dotąd, a nie dalej“.

„Utworzenie w Palestynie narodowej siedziby“ (The establichment in Palestine of a national home for the Jewish poeple), to jest formuła przyrzeczenia, danego przez rząd angielski. Nie była ta formuła przedłożona przez reprezentantów sjonizmu. Żądano wówczas formuły następującej: „Oddanie Palestyny jako siedziby narodowej narodowi żydowskiemu (The re-establishment of Palestine as the national home the Jewish poeple). — Anglja nie przyjęła ostatniej formułki! — Jaki cel przyświecał Anglji?

1) Uznanie historycznego prawa narodu żydowskiego do odbudowania sobie siedziby narodowej w Palestynie — przyobiecując swe poparcie.

2) Czy to prawo nie zanulowało prawa innych mieszkańców.

3) Umożliwienie Anglji ciągłej kontroli nad sposobem odbudowy, któraby nie okazała się sprzeczną z interesami własnemi.

Patrząc zatem oczyma otwartemi, mając za sobą zbyt jaskrawe fakta ustosunkowania się Anglji do odbudowy siedziby — widzimy, że jesteśmy zdani tylko jedynie **na własne siły.**

Jesteśmy niestety związani z polityką państwa mandatowego, przeciwko któremu nieraz walczono i może jeszcze walczyć będzie trzeba — ale jednej rzeczy nie wolno nam robić, — a to rozpowszechniać niedowierzania do własnych sił narodu!

Więcej ziemi, więcej pracy!“ — oto nowe hasło Weizmanna, — to jest jedyna reakcja na politykę angielską Passfielda i Shielsa, ba, nawet na własną enuncjację prez. Weizmanna.

Ziemią i pracą utworzymy sami tę autonomiczną, pracującą społeczność w Erec i tem też i państwo żydowskie. Niema czasu na zwątpienie — odrodzenie nie jest dziś ani marzeniem, ani snem — tylko faktem dokonanym. Deklaracja Balfoura to klucz do Erec Izrael, ale bez Erec. Anglja poszła linją słabszego oporu. Nam trzeba Erec i Izrael, gdyż nam przyświeca jako ostateczny cel naszej pracy hasło „Genlath haam — w Genlath Haarec — Wolny Naród w Wolnej Ziemi.

Cwi Gelehrter.

Tajemnica „Tygrysa“

Czasami komunały mają przecież rację. Istnieje np. komunał, że nigdy nie można poznać gruntownie człowieka, że zawsze znajdą się gdzieś w jego duszy jakieś ukryte zakamarki. O prawdziwości tego komunału przekonałem się, czytając książkę *Jeana Martet'a* p. t. *„Clemenceau spricht“*, wydaną u Rowohlta w Berlinie. Jest to niemieckie tłumaczenie sensacyjnych zapisków sekretarza Clemenceau'a, pisane w codziennem obcowaniu z „Tygrysem“. P. Martet spogląda z podziwem i miłością na swego mistrza i wysuwa go na pierwszy plan. Mówi się zwykle, że wielki człowiek traci na swym ambie, oglądany oczyma kamerdynera. Na szczęście p. Martet nie jest lokajem, wypatrującym słabe strony w swym chlebodawcy, myszkującym za skandalikami i anegdotami, by swego bohatera przedstawić „w pantoflach“. Jest to człowiek pełen kultury, znający swą wartość i wyczuwający prawo dystansu, oddzielającego go od człowieka, którego portretuje. Na tle takiego stosunku występuje portret z plastyczną wypukłością.

Poznajemy więc „Tygrysa“ obcując z nim niejako bezpośrednio. Clemenceau sam o sobie opowiada, przypomina sobie różne epizody ze swego życia, pomaga sobie mnóstwem dokumentów, a przytem wcale się nie maskuje, nie ukrywa swoich sympatyj i antypatyj, uprzedzeń i idiosynkrazyj, dając też bardzo często upust nagromadzonej swej żółci i czyniąc zadość wiecznie w nim kotłującej nienawiści do wszystkiego i do wszystkich, którzy go zwalczali albo jego wielkości nie chcieli uznać. Ten autoportret, raczej autobografja, staje się dzięki tonowi rozmowy bardzo żywym i zajmującym.

Wróćmy jednakowoż do punktu wyjścia naszych rozważań, tj. do komunału o tajemnicy, tkwiącej w każdym człowieku. Tajemniczym i dziwnie niepokojącym człowiekiem okazuje się Clemenceau. Sam siebie nazwał *„konserwatywnym anarchistą“*, ale ta definicja, aczkolwiek bardzo dowcipna, a nawet bardzo zbliżona do prawdy, nie oddaje nam jeszcze całej istoty intrygującej nas w wysokim stopniu osobistości „Tygrysa“. Z jednej strony poznajemy sceptyka filozofującego bardzo mądrze o nikłej wartości wszelkiego ludzkiego czynu, zastanawiającego się nad marnością człowieka, a z drugiej strony podziwiać wciąż musimy jego skondensowana wolę do potęgi, jego nawet w ostatnich latach tak płodnego już w czyny i nieśmiertelną sławą okrytego żywota prężną dynamikę i gotowość do wzięcia na siebie znowu odpowiedzialności za losy Francji, gdyby nadszedł odpowiedni moment. Jest coprawda zgorzkniały, zniechęcony i pełen goryczy, ponieważ ta Francja, którą uratował od klęski, nikczemnie mu się odwdzięczyła. Tym resentymentem wytłumaczyć sobie możemy gwałtowne wycieczki stojącego już nad grobem starca przeciwko Poincaremu, którego zresztą serdecznie nienawidził od samego początku ich znajomości, Briandowi, któremu zupełnie niesłusznie zarzuca, że świadomie psuje jego dzieło, tj. zwycięstwo nad Niemcami, i innym mniej niż wybitnym przeciwnikom którzy się od niego odwrócili, gdy stracił władzę i nie dysponował już ani odznaczeniami, ani synekurami. Tu i ówdzie nachyla się nad nim tak bliska już śmierć i szepce mu do ucha najgłębszą tajemnicę życia — wtenczas staje się Clemenceau spokojnym i z pobłażliwą wyniosłością człowieka, który myślą swoją wyładował już na tamtym brzegu, mówi o małości i nikczemności człowieka. Są to jednak rzadkie momenty, a po większej części mamy przed sobą człowieka wciąż miotanego namiętnościami, wciąż opętanego demonem władzy, wobec którego równocześnie zachowuje dumną rezerwę

SZALOM ASZ Przedruk wzbroniony

Powrót Chaima Lederera

Autoryzowany przekład Leona Templer-a

45) (Dokończenie).

Dr. Fleischmann, którego Dr. Salkind przedstawił właśnie, nie odezwał się przez cały czas ani słowem, tylko nieustannie obserwował Lederera. Uważnie z zajęciem przyglądał się głębokiemi, czarnemi oczami, spoglądającemi z pod szkieł; zwracał baczną uwagę na każdy ruch, każde słowo i każdy gest Lederera.

— Tak więc pan nie przyszedłeś wcale wybadać mnie, czy jestem przy zdrowych zmysłach, czy nie, — zwrócił się Lederer do milczącego konsyljarza, o czarnych włosach i oczach.

Milczący lekarz nie odpowiedział. Zamiast niego zmartwił i obraził się Dr. Salkind:

— Mister Lederer, co też pan mówi? Pan obraża nas przecież! Ale, zechciej mi pan powiedzieć, proszę, czy widzi pan niekiedy przed oczami koła, obręcze? Proszę się nie wstydzić, pozostaje to w związku z nerkami...

• • •

W małym stołowym, gdzie zebrała się rodzina — zapłakana żona, obydwaj synowie i córka — zdawał Dr. Salkind sprawę z poczynionych na Ledererze spostrzeżeń:

— Wprost chory nie jest jeszcze. Ale dają się stwierdzić pierwsze objawy choroby we wczesnem jej stadjum. Nasamprzód [illegible] akcie nie wy[illegible] obrażn. poczem [illegible] Wszystko to z przepracowania. Znachodzimy często takie wypadki w naszej praktyce. Nerwy, mózg, umysł — wszystkie te siły przywykły do pracy codziennej i oto nagle straciły pole tej pracy. Przeto szukają namiastek i karmią się urojeniami i przywidzeniami.

— Ale to, że chce wrócić do warsztatu! Że mówi o wznowieniu pracy w shopie! — mówiła Ledererowa.

— Właśnie to mam na myśli, — objaśniał w dalszym ciągu Dr. Salkind. — Panoszy się w Ameryce i rozwija nowa choroba. Możnaby ją nazwać „chorobą warsztatu“. Coś w rodzaju nostalgji. Polega na tem, że ludzie, którzy całe życie spędzili w warsztacie, — wszystko jedno, czy jako przedsiębiorcy, czy też jako robotnicy, czy wreszcie w obydwóch funkcjach, a także bez różnicy branży, — że ludzie tacy nie mogą pozbyć się wasztatu, bez względu na to, jakiego rodzaju to był warsztat. Nie mogą się pozbyć wtedy kiedy nazbierali już dość pieniędzy, kiedy wzbogacili się i mogliby pędzić życie poza shopem. Ale i u biednych robotników, których dzieci shopem. Ale i u biednych robotników, których dzieci przypadek. Chory tęskni za warsztatem. Warsztat przyciąga ich ku sobie, jakby magnes, jakby czarodziejska jakaś siła. Nie mogą poprostu zaznać spokoju. Zadługo przebywali w warsztacie, by mogli bez niego przeżyć resztę lat, jakie im jeszcze pozostały.

— Może ojciec zawcześnie wycofał się z pracy? Ma może w sobie za wiele jeszcze energji? — zapytał Morris.

— Czas nie odgrywa tu roli, — rzekł lekarz. — Mamy w naszej praktyce przypadki, gdzie pacjentom wypadło żyć jeszcze z pół roku, płuca ich były zupełnie zużyte, serce zupełnie zużyte, — a mimo to wracali do warsztatu, by przeżyć tam ostatnich kilka dni. Wszystko to jedno: kiedykolwiek opuściliby warsztat, w każdym razie wróciliby doń potem...

— A co należy uczynić?

— Nic. Narazie przeczekać i być ostrożnym. Choroba nie jest niebezpieczna.

• • •

W kilka dni potem zniknął stary Lederer z domu. Wybrał się na przechadzkę i nie wrócił więcej do domu.

Rzeczy wartościowych, ani pieniędzy nie miał z sobą, prócz kilku dolarów. W banku zaś, gdzie zdeponowana była na jego nazwisko znaczna suma pieniężna, nie zaprezentowano nigdy czeku z jego podpisem.

Detektywi wszczęli we wszystkich warsztatach Nowego Jorku, w bliższej i w dalszej okolicy — poszukiwania jednak daremne.

W kilka tygodni potem nadeszły wieści, że starego Lederera widziano w warsztacie bieliźnianym w Bostonie. I tam wdrożono poszukiwania, ale Lederera nie odnaleziono. — wiadomość okazała się pomyłką polegającą na mistyfikacji i zamianie Lederera z innym robotnikiem. Potem nadeszła wiadomość z Filadelfii, ale i ta informacja okazała się mylna. Minęło kilka miesięcy, a Lederera nie odnaleziono. Rodzina jego uspokoiła się i zaprzestała poszukiwań.

Dzieci nie wspominają go nigdy. Od czasu do czasu czyni to żona, ze łzą i westchnieniem. Ale łza ta ani westchnienie nie dotyczą nigdy człowieka żywego, a nieboszczyka tylko...

filozofa, rozumiejącego, jak w gruncie rzeczy marną jest ta cała władza.

Obszerny tom tych autobiograficznych wspomnień, przepuszczonych przez filtr wiernej i by najmniej nielokajskiej przyjaźni, zawiera mnóstwo niezwykle interesujących dygresyj, oświetlających politykę i umysłowość tak ubiegłego stulecia jak i czasów wielkiej wojny. — Wzruszająca jest np. tkliwość, z jaką Clemenceau mówi o Grecji, a przytem pełne sceptycznej mądrości są jego rozważania na marginesie tej nieco kabotyńskiej historji małego ludku, który tak wielką rolę odegrał w rozwoju ludzkości. Śmiejemy się z ironicznych docinków pod adresem pedantycznych profesorów krytykujących podejrzliwie różnobarwne bogactwo życia z punktu widzenia swej specjalności. Chciałbym jednak dłużej zatrzymać się nad jednym epizodem ze życia Clemenceau'a, nad którym on sam i jego charakter tak łatwo prze chodzą do porządku dziennego.

Jak wiadomo, Clemenceau, gdy stanął znowu na czele rządu w chwili dla Francji tak bardzo krytycznej, jedno tylko przed sobą widział zadanie: zwycięstwo. W kraju podnosiły głowę rozmaite elementy, które przejrzały i zrozumiały, że nawet zwycięska wojna jest przekleństwem i musi się kiedyś zakończyć pokojem. Jasną i niezaczadzoną głowę nosił na swym karku zwłaszcza Józef Caillaux, którego Clemenceau za wszelką cenę chciał zniszczyć. Oskarżono więc tego wybitnego polityka, który Clemenceau'owi był bardzo sympatyczny, o zdradę stanu, wprost o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Caillaux w parlamencie wygłosił mowę, w której zapewniał o swej niewinności. Blady jak ściana przypomniał Clemenceau'owi, że i on kiedyś stał pod pręgierzem hańby, że i jego oskarżono o zdradę. Clemenceau spokojnie siedział na swym fotelu i tylko z podełba patrzał się na tego człowieka, walczącego beznadziejnie o swą cześć i życie. Żadnych dowodów zdrady nie miał „Tygrys" w swym ręku, ale Caillaux był „defetystą", dążył do pokoju z Niemcami i dlatego musiał zginąć. „Tygrys" nawet palcem nie ruszył, ani słówkiem się nie odezwał, by wyciągnąć z matni nieszczęśliwego człowieka. A sekretarz jego dodaje na marginesie tej dykusji, że straceno wówczas podejrzane o szpiegostwo wątpliwej wartości indywidua, jak Bolo i Leonoir, którzy „byli mniej albo więcej podejrzani o zdradę". Mniej albo więcej, — a więc w każdyu razie pewności nie było, a mimo to skazani zostali na śmierć. Ten sam los groził Caillaux'owi, ale Clemenceau — milczał.

Tak, Francja walczyła wtenczas o swą egzystencję, a biedny Caillaux tylko o biedne swe życie. Cóż znaczy życie jednego człowieka wobec tragedji dziejowej całego narodu? Prawdą jest, że wielki żydowski pisarz Arnold Zweig w swem dziele „Der Streit um den Sergeanten Grischa" potępił wojnę, ponieważ zmiażdżyła życie biednego rosyjskiego jeńca, ale poeta jest fantastą, nie rozumiejącym twardych konieczności życia. Po dziesięciu jednakowoż latach, gdy ulotniły się już czasy histerii, gdy pękła żelazna obręcz strachu, można się było spodziewać, że Clemenceau da wyraz jakiemuś uczuciu żalu, że nachyli się pełen współczucia nad ciężką krzywdą, którą musiał wyrządzić człowiekowi, bardzo mu nawet sympatycznemu.. Ani cienia wzruszenia nie znajdziecie jednak w słowach „Tygrysa", który umał roztkliwiać się nad pięknością Hellady, poznał wartość ludzkiej sprawiedliwości, sam wyczerpał do dna musujący kielich życia, sam stał pod pręgierzem hańby!

Tego jednego epizodu w życiu Tygrysa nie mogę zrozumieć. *M. Kanfer.*

HEINZ POL.

Jak żyją w Moskwie?

Z cyklu wrażeń Heinza Pola z życia moskiewskiego zamieszczamy poniżej w przekładzie część trzecią i ostatnią. (Red.).

STARZY I MŁODZI.

Tak: do klubów chodzą młodzi ze starymi. Ale oczywiście tylko w szczególnych okazjach. W każdym razie nie widziałem nigdy jeszcze i nigdzie tak mało starych ludzi jak w Moskwie Tu i ówdzie kilka siwych przekupniów i zwietrzałych chłopów i wieśniaczek na targowiskach ulicznych, ale np. po teatrach, kinach, nie było ich prawie zupełnie. Kiedy to trzeciego dnia zwróciło moją uwagę, czyniłem próby, sprawdzałem, ale pozostawało na tem, miastem władali ludzie dwudziesto- i trzydziestoletni.

Kierują oni i tempem miasta. Nie wiem jak to było dawniej w Moskwie i Rosji, ale na podstawie książek z przed wojny nabiera się przecież wrażenia i przekonania, że jednak wtedy nie musiał tam panować znów taki pośpiech. Co dziś natychmiast wpada w oczy w Moskwie, to zupełny brak zachodnio-europejskiej uprzejmości. Mówimy ze sto razy dziennie zupełnie niepotrzebnie „Proszę" i „Dziękuję", a kiedy natkniemy się w ulicy na ogon psa, mamrotamy, zdejmując kapelusz: „Przepraszam". Nauczyła nas tego, ach, tak pełna kultury guwernantka! Młodzi ludzie w Moskwie nie myślą jednak wcale o tem, by szeptać słowa usprawiedliwienia, jeśli cię odepchną silnemi łokciami na bok, by prędzej przepchać się przez ciżbę. Nikt nie dziwi się też, jeśli trąci go ktoś na bok: tylko bez zbytecznych ceremonij.

Bardzo to niekiedy dobre. W hotelu nie nadskakuje ci żaden boy, ani portjer, ani pokojowa. Spełniają obowiązki w niezwykłem skąpstwie słów. W dodatku nie wszystkie obowiązki, do jakich przywykłeś! Także i w Ameryce zawód pucybuta nie jest stawiany w zbytniej odległości od — Murzyna. W moskiewskich hotelach niema nikogo, ktoby ci czyścił buty. Czynią to młodzi chłopcy w ulicy, doskonale, za dziesięć kopiejek.

Najbardziej jednak podoba mi się sposób, w jaki zaoszczędza się tam roboty konduktorom w tramwajach i autobusach. Wszędzie niemal są to niezwykle pożałowania godne stworzenia, które w czasie godzin służby — przemierzyć muszą dziennie liczne kilometry w wozie tam i z powrotem, by tylko sprawdzić, czy wszyscy pasażerowie są „obsłużeni". W Moskwie siedzi konduktor tuż u tylnego wejścia na pomoście. Ponieważ zaś wsiadać można tylko od tyłu, każdy minąć musi konduktora, który bez słowa rozdziela bilety: każdy kładzie 10 kopiejek i sprawa załatwiona. Po tych drobnostkach poznaje się plusy nowego systemu. Uczyniły na mnie większe wrażenie, niż wspaniałe, nowe budowle, nowoasfaltowane drogi i inne rzeczy od parady. To istotnie nowy powiew wiatru. Na to jeszcze jeden drobny przykład:

POLICJANT I ADMIRAŁ.

Parada 1-majowa w Moskwie jest błyskotliwą paradą o niezwykłym ładzie. Nigdy w życiu nie widziałem jeszcze tyle wojska, karabinów maszynowych, pancerek, tanków i samolotów — naraz, jak na Czerwonym Placu, gdzie wojska przez trzy godziny defilowały przed Stalinem, Woroszyłowem, dziarsko salutującymi zagranicznymi attaches wojskowymi i ciągle fotografującymi amerykańskimi i niemieckimi gośćmi. Coś olbrzymiego, ale coś podobnego oglądać wreszcie można w Rzymie, Paryżu i Waszyngtonie. Czego jednak tam widzieć nie można, to scena, jaka się w pobliżu mnie rozegrała. Znajdowałem się na trochę lepszem miejscu, na które dostać się było można tylko na podstawie karty. Młodziutki chłopak, funkcjonarjusz policji miejskiej, pełnił służbę utrzymywania porządku. Nie przepuszczał nikogo, kto nie miał karty. W tem zjawiła się całkiem wielka „ryba" czerwonej floty, starszy człowiek w mundurze połyskującym złotem; na niebieskich rękawach miał on conajmniej siedem pasków: komenderujący admirał, jak mnie potem objaśniono. Usiłował przedostać się przez kordon, zrazu **„po dobroci", potem próbując ignorować** młodego funkcjonarjusza policji. Ale to nie wyszło mu na pożytek, młody policjant podparł się pod boki, skrzyczał admirała tak, że oficerowi poczęły drżeć kolana, poczem chwycił wielką „rybę" za złoty kołnierz i odepchnął go całkiem niełagodnie w tłum.. Admirał wycofał się z opuszczonym, zagiętym ogonem przez tylne przejście. Co jednak najbardziej zdziwiło mnie w tem zdarzeniu, to berliński dziennikarz, niejaki Heinz Pol, który sam jeden pośród wielotysięcznego tłumu wogóle zwrócił uwagę na ten wypadek. Inni nawet nie spojrzeli, a także i młody policjant zabrał się z miejsca do dalszego wykonywania służby, jakgdyby poprostu usunął z drogi nogą tylko drobny kamyczek.

I oto co w czasie demonstracji majowej w Moskwie najbardziej zwróciło moją uwagę: nie maszerowali tu bowiem demonstranci, jak gdzie indziej w Europie, którzy otrzymali przedtem pozwolenie policji, ale poruszało się tu kilkaset tysięcy mieszkańców w ulicach, które należały do nich. Policja ulic nie zamykała, ani nie otwierała, spełniała tylko służbę porządku. Nie odnosiła się zatem w stosunku do mas, jako „czynnik władzy państwa", bo państwem nie była tu tylko policja, ale byli też i demonstranci: nawzajem wymachiwali i migali ku sobie. Towarzysz — policjant.

UPRZEJMOŚĆ I KICZ.

Ale w dzień powszedni wygląda Moskwa zupełnie inaczej niż w czasie święta. Sztandary i piękne plakaty 1-majowe zniknęły bardzo szybko z powierzchni. Jeśli powiedziałem, że młody Moskal porusza się w amerykańskiem tempie i zupełnie nie dusi się uprzejmością, nie należy wcale myśleć, jakoby byli tu grubjanami i ludźmi nieuprzejmymi. Jeśli poprosisz ich o informację, rzucą wszystko, póki zadowolą cię. Jako podziękę nie żądają niczego innego, jak tylko uśmiechu. Jeden z moich kolegów po drodze próbował pewnego razu ofiarować rubla młodemu robotnikowi, który chodził z nami z godzinę po przedmieściu, by wyszukać jakiś adres, jaki pokazaliśmy mu na papierze. Młody robotnik miał widocznie swój wolny dzień od pracy, i tę godzinę mógłby z pewnością pożyteczniej spędzić, niż na prowadzeniu nas w deszczu, po wybojach i kałużach, co czynił ze wzruszającą gorliwością. Ale kiedy zobaczył pieniądz, który mu pod koniec ofiarowano, obruszył się okropnie, a wargi jego pobladły: Na taką brazę nie liczył wcale. Tak bardzo był rozczarowany, że odmówił nawet wzięcia papierosa; ze wstydem musieliśmy się wycofać.

Wszystko to dowody nowego ducha, ale istnieją też dowody wprost przeciwne. Tak np. okropny ten kicz, jaki się panoszy w przemyśle artystyczym i którym wypełniają mieszkania mieszkańcy Moskwy, także młodzi Moskale. Wielkie domy towarowe sprzedają codziennie setki okropnych popiersi gipsowych Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina. Jest punktem ambicji i honoru mieć taką rzecz na fortepianie lub w szafie. A nadto musiało się też widzieć te lampki na biurka, te ozdobne talerze, te drobiazgi. Zrazu myśli się, jakoby były to prastare rekwizyty z lat 90-tych, które to sobie w czasie rewolucji zabrano właścicielom. Okazuje się jednak, że przemył „szmoncesów" kwitnie jak mało który inny przemysł w Rosji. Że poprostu nie mona nastarczyć kiczu w najstarszej formie by pokryć zapotrzebowanie, które przybiera bezgraniczne rozmiary mimo wszystkich protestów kilku nowoczesnych związków artystycznych.

W sposobie myślenia jest się radykalniejszym niż w smaku. Okazuje się to również i przy innych sposobnościach.

LEKARZ DOMOWY

BODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Higjena wieku dziecięcego

Na każdym kroku drogi życiowej czyhają na nas najrozmaitsze zasadzki — życie jest tylko zręcznem ominięciem tychże. Higjena uczy nas, w jaki sposób należy urządzić swój tryb życiowy, aby jaknajbardziej obronną ręką uniknąć rozmaitych przeszkód na drodze życiowej. Całego szeregu zasad higieny ludzie przestrzegają podświadomie, są to niejako przejawy naturalnej obrony ustroju. Tyczy się to w pierwszym rzędzie ludzi dorosłych, którzy w zrozumieniu ważności tych zasad, do nich się stosują.

Sprawa ta zupełnie odmienną jest u dzieci.

Dzieci są przedewszystkiem podatniejsze do zapadania na cały szereg chorób, gdyż nie posiadają jeszcze tego całego aparatu obronnego, z którego korzysta ustrój człowieka dorosłego. Nie posiadają nadto zmysłu samoobrony. Stąd dzieci należy otoczyć specjalną opieką i troskliwością szczególnie w niektórych okresach życia. Znajomość tych zasad jest konieczną dla matek i wychowawczyń. W całym szeregu większych miast urządzono ostatnio „poradnie opieki nad matką i dzieckiem“, które bezpłatnie udzielają wskazówek i rad o zachowaniu się względem dzieci.

Gdybyśmy chcieli w porządku rozważać te okresy, w których pomyślny rozwój dziecka wymaga specjalnej opieki, to naturalnie należałoby zacząć od chwili jego narodzenia się. Ale tu trzeba podnieść fakt, o którym wiele matek — zwłaszcza ze sfer proletarjackich — zdaje się nie wiedzieć. Chodzi o

opiekę nad dzieckiem jeszcze przed jego narodzeniem się

tzn. w ostatnich miesiącach ciąży. Jakkolwiek wydać się to może dziwne, cały szereg chorób przyszłego dziecka dałby się uniknąć, gdyby matki albo leczyły się albo też zachowywały się odpowiednio w ostatnich miesiącach ciąży. Jest obowiązkiem lekarza domowego, aby w danym wypadku o tem pouczyć lub do leczenia skłonić. Zahaczymy w ten sposób o sprawę zachowywania się kobiet w ciąży, ale dość będzie stwierdzić, że nieodpowiedni tryb życia tych kobiet (np. nadmierne ściskanie się — dla zatajenia ciąży i t. p.) narazić może nawet w niektórych wypadkach dziecko na dożywotnie kalectwo. Co się zaś tyczy leczenia — to dość tylko wspomnieć o kile, która nie udziela się dziecku, jeśli matka jest leczona w czasie ciąży.

Ale najważniejszą jest opieka nad dzieckiem w chwili samego urodzenia się.

Lekarz, asystujący przy porodzie, ma obowiązek pouczyć rodzącą, jak ma się obchodzić z dzieckiem. Nieumiejętne obchodzenie się z dzieckiem może wtedy stać się przyczyną jego mimowolnej śmierci (skrwawienie się dziecka wskutek niepodwiązania pępowiny lub uduszenie się wśród błon płodowych).

Dzieci aż do odpadnięcia pępowiny czyli tzw. noworodki

wymagają wielkiej troskliwości. Mam tu na myśli dzieci prawidłowo donoszone, gdyż niedonoszone wymagają jej o wiele więcej. Donoszonem jest dziecko, jeśli waży przynajmniej 1500 gr., ma 40 cm długości, a rodzi się koło 20 tygodnia ciąży. Dzieci niedonoszone, o ile chce się je utrzymać przy życiu, wymagają przedewszystkiem ciepła, dlatego zawija się je we watę oraz trzyma w specjalnych urządzeniach o temperaturze jednostajnie niewyższej niż prawidłowa.

Można sobie wyobrazić, co za rewolucja odbywa się w organach wewnętrznych noworodka — które mimo iż wykształcone — dotychczas nieczynne zaczynają teraz funkcjonować. Tem tłumaczy się specjalna wrażliwość noworodków. Nie sposób na tem miejscu rozpisywać się o schorzeniach noworodków, które dadzą się jednakowoż uniknąć. Wspomnę tylko o rzerzączkowem zapaleniu spojówek, prowadzącem niekiedy do zropienia całej gałki ocznej, oraz o zakażeniach wynikających z zakażenia rany po odpadnięciu pępowiny. Pierwsze schorzenie da się uniknąć przez zapuszczenie dziecku do worka spojówkowego protargolu już w chwili porodu, drugie przez stosowanie czystości w sposób najbardziej pedantyczny oraz troskliwe mycie rąk przed zbliżaniem się do noworodka.

W następnym okresie, kiedy dziecko staje się osesk em

najważniejszą sprawą jest kwestja odżywiania.

Z dzieci, które giną w pierwszym roku życia — przeważna część ginie z powodu błędów odżywiania. Należy sobie uprzytomnić, iż mleko kobiece jest pod każdym względem najidealniejszem pożywieniem dla dzieci, szczególnie w pierwszych miesiącach życia. Oprócz tego, iż zawiera ono swoiste białko łatwo przyswajalne przez ustrój dziecięcy — dziecko otrzymuje wraz z mlekiem matki cały szereg ciał obronnych, których samo nie jest zdolne wytworzyć. Sprawę tę próbowano tłómaczyć najrozmaitszemi teorjami, ale fakt pozostaje niezmiennym. Dzieci karmione mlekiem kobiecem bardzo rzadko zapadają na zaburzenia żołądkowo-jelitowe, które tak często prowadzą do śmiertelnego wyniszczenia lub zatrucia pokarmowego.

Dziecka nie można karmić mlekiem kobiecem w sposób dowolny, gdyż przekarmianie mlekiem kobiecem prowadzić może z czasem do zaburzeń jak skaza wysiękowa. Specjalna uwagę należy zwrócić na okres, gdy dziecku zaczyna się podawać prócz mleka pokarm mieszany. Tzw. „odłączanie“, które odbywa się zwykle w 7 lub 8 miesiącu, nie powinno — o ile możności — odbywać się w porze gorącej — gdyż wtedy istnieje specjalna podatność do zapadania na zaburzenia jelitowe. W późniejszych miesiącach oraz po pierwszym roku życia ogromnie ważny jest dobór pokarmów, gdyż przekarmianie podobnie jak i niedokarmianie wpływa fatalnie na młodociany ustrój. W ostatnich latach, gdy poznano tzw. „witaminy“, sprawy odżywiania dzieci weszły na nowe tory. Coraz więcej pojawia się preparatów sztucznych, zawierających witaminy — dalej zaczęto dzieci karmić owocami i jarzynami, jak banany, pomarańcze i t. p., w zrozumieniu, jak ważną rolę odgrywają witaminy w rozwoju dziecka. Nadto mamy obecnie cały szereg krajowych i zagranicznych preparatów odżywczych dokarmiających w postaci rozmaitych preparatów białkowych i mączek — dla dzieci źle odżywionych lub kiepsko się rozwijających. Nieumiejętne stosowanie tych preparatów bez wyraźnego polecenia ze strony lekarza naraża dziecko na cały szereg bardzo poważnych tzw. „szkód pokarmowych“.

Ogromne ważne jest

ochronienie dzieci przed chorobami zakaźnemi.

Nie da się zaprzeczyć fakt, iż w rodzinach najbardziej dbałych o zdrowie swych dzieci, te zapadają mimoto na choroby zakaźne, takie jak odrę, szkarlatynę, tyfus, koklusz lub t. p.

Chodzi mi o te choroby, przed któremi rodzice mogliby swe dzieci z łatwością ustrzec — są to takie typowe wypadki, gdzie jeśli dzieci chorują, to wina spada w prostej linji na niedbałych rodziców. Z powodu wyżej wspomnianej skąpej ilości ciał obronnych, jakiemi rozporządza ustrój dziecinny — dzieci na te choroby z łatwością zapadają. Prawdą jest, iż duża winę ponosi w tem ogólna nędza i głód mieszkaniowy. Bardzo często spotyka się — szczególnie w większych ośrodkach fabrycznych — rodziny mieszczące się w jednej izbie mieszkalnej — matkę chorującą na otwartą gruźlicę, razem z dziećmi. Skutek jest naturalnie do przewidzenia. W każdym wypadku choroby zakaźnej rodziców należy dzieci izolować (np. wysłać je na wieś), gdyż ulegają one nader łatwo zakażeniu. Na tem miejscu należy wspomnieć także o odpowiednim doborze karmicielki. Nie należy nigdy przyjmować karmicielki bez uprzedniego zasięgnięcia opinji lekarza, gdyż sprawy takie mszczą się bardzo często w sposób okrutny na niewinnych dzieciach. Dość aby przytoczyć tylko dwie choroby, wchodzące najczęściej w rachubę, gruźlicę i kiłę.

Specjalnej opieki i troskliwości wymaga również dziecko w okresie gdy zaczyna się coraz bardziej rozwijać:

jest to okres względnie początek chodzenia oraz ząbkowania.

Początek chodzenia oraz ząbkowania jest objawem prawidłowego funkcjonowania systemu kostnego. W chorobie kości zwanej krzywicą (tzw. „angielska choroba“), chodzenie zaczyna się o wiele później niż do roku. zaś zęby, które zaczynają się ukazywać w 6-7 miesiącu, są nieregularne, skłonne do próchnicy. Rodzice dbali o pomyślny rozwój swego dziecka powinni w tym okresie zasięgać rad lekarzy już to, aby wcześnie zacząć leczenie krzywicy, już to aby leczyć inne zaburzenia tak częste u dzieci szczególnie rodziców nerwowych, zdarzające się w okresie ząbkowania.

Co do początku chodzenia to przypada ono zwykle do roku. W przypadku krzywicy chodzenie zaczyna się później nadto wskutek słabości kości pojawiają się wtedy liczne deformacje w kościach kręgosłupa oraz kończyn dolnych. Przez umiejętne leczenie ortopedyczne lub niekiedy nawet chirurgiczne kalectwa te dadzą się w tym wieku najłatwiej usunąć, zaniedbane, pozostają na całe życie, powodując wieczny żal dzieci do swych rodziców.

Poza tą opieką która w dużej mierze idzie równomiernie z opieką lekarską należy

zwracać dużo uwagi na dziecko w okresie szkolnym.

Przedewszystkiem o odpowiednie rozmieszczenie zajęć szkolnych, aby nie hamowały rozwoju fizycznego dziecka. Nadmiar zajęć, szczególnie w domach inteligencji, gdzie dziecko wcześnie zaczyna się uczyć gry na fortepianie, języków lub t. p., czyni dzieci ogromnie nerwowe — co naturalnie nie

zostaje bez wpływu na jego rozwój fizyczny. Lekarze szkolni stwierdzają u tych dzieci najczęściej neuropatję i anemję — leczenie nie pomaga, jeśli nie usunie się zasadniczej przyczyny. Dlatego obecny program nauczania w szkołach przewiduje stosunkowo znaczną ilość godzin na sporty i ćwiczenia fizyczne na wolnem powietrzu.

Oprócz tej opieki należy się dziecku w okresie szkolnym oraz później w okresie dojrzewania bardzo staranna opieka moralna. Sprawa ta wykracza już poza sferę działania lekarza, a należy do pedagogów-wychowawców.

Dr. L. G.

Odpowiedzi redakcji:

ES—BE: Sądzimy, że jest to drobna usterka, która z czasem sama minie. L. -11: 1) Mogą to być rozszerzone naczynia włosowate, albo — co jeszcze prawdopodobniejsze — naczynia żylne. Leczenie mogłoby wchodzić w grę tylko wtedy, gdyby się rozchodziło o usunięcie dość znacznych żylaków. — 2) Prawdopodobnie nie; tylko żylaki mogłyby ustąpić. — 3) Jest to sprawa, której z braku miejsca w tej rubryce omawiać nie możemy. Wymagałaby napisania całego artykułu. — N. A., KRAKÓW: 1) Przez trzy wieczory nacierać szarą maścią, czwartego dnia gorąca kąpiel z mydłem. — 2) Pędzlować nogi 20—procentowym, wodnym roztworem formaliny (na receptę lekarza). — BARDZO WDZIĘCZNY: Zmywać czoło i całą twarz zresztą gorącą wodą i mydłem, a w ciągu dnia 2—3 razy rozcieńczoną wodą kolońską. Wieczorem parówka nad naczyniem z gorącą wodą i wyciśnięcie wągrów. — PO KURACJI MARIENBADZKIEJ: Nie radzimy Pani absolutnie dalszego chudnięcia; waga Pani obecna jest w sam raz i dalszy ubytek mógłby się stać początkiem szkodliwego naruszenia równowagi. Trzeba tylko pamiętać o umiarkowaniu w djecie, aby z powrotem nie przytyć. — WYPASIONA CELA. Uprawiać dużo ruchu, gimnastykę, sporty, brać słone kąpiele. Pozatem pamiętać o djecie; jak najmniej tłuszczów, niewiele pokarmów mącznych i słodkich. — LIEBT: Jest to cierpienie, które może być wywołane przez najrozmaitsze przyczyny, nie dające się na odległość ustalić. Konieczne zbadanie przez lekarza, względnie — jeśli się Pani wstydzi — przez lekarkę — LEŚNA NIMFA: Nacierać codziennie skórę głowy, pomiędzy włosami, spirytusem salicylowym; przynajmniej raz na tydzień naświetlać głowę intensywnie lampą kwarcową, słońce nie szkodzi. — SYON 3: 1) I tu odnosi się wszystko, powiedziane pod „Liebt“. — 2) Można wybielić cerę przez utlenienie perhydrolem w maści. — STAŁY CZYTELNIK S. W., OŚWIĘCIM: Bez obejrzenia trudno w takich wypadkach cokolwiek radzić. — CYGANKA Z KŁAJA: 1) Dobrze w takich sprawach robi zażywanie „Eumenolu“, ale uważamy, że powinna Pani przedtem zasięgnąć opinji lekarza. — 2) Zmywać pachy wodą z octem i zaraz potem pudrować zasypką z tannoformem (za receptą lekarza). Twarz zmywać 2—3 razy dziennie rozcieńczoną wodą kolońską. — 3) Trudno cokolwiek pewnego powiedzieć na podstawie samego tylko opisu listownego; lepiej, jeśli rzecz taką widzi fachowiec. Przypuszczamy jednak, że nic poważniejszego stać się Pani nie mogło; zadrapania takie goją się zazwyczaj bez śladu. — MISER K. W.: 1) Tylko przy długoletniem nadmiernem, t. zn. codziennem stosowaniu — a i to nie zawsze. Niebezpieczeństwa, grożące przy tym nałogu, bywają naogół przeceniane, przesadnie wyolbrzymiane. — 2) Tylko silna wola, względnie normalne życie seksualne. — 3) Żadna choroba weneryczna nie może powstać bez zarażenia się. 4) Może, ale kryje to w sobie inne niebezpieczne możliwości. — 5) Nie. — 6) i 7) I owszem, wyczerpanie nerwowe może do tego doprowadzić.

RADJO

PONIEDZIAŁEK, 8 WRZEŚNIA.

Kraków (313,) 11,40 Przegl. Prasy, (PAT), 11,58 Sygnał czasu, Hejnał, 12,10 Gramof. 13 Kom. met. 15,15 Kom. gosp. 15,50 Odczyt pt. „Wystawa turystyczna w Warszawie“ — wygł. p. M. Stachówna, 16,15 Gramof. 17,35 „Najnowsze wydawnictwa“ — Dr. A. Bar, 18 Muz. lekka z „Gastronomji“, 19 Rozmait., Komun. 19,20 „Najnowsze zdobycze wiedzy ścisłej“ — wygł. prof. L. Wygrzywalski, 19,45 Giełda roln. 20 Dziennik prasowy, 20,15 Operetka Kalmana: „Księżna Cyrkówka“ (z Warszawy), 22 Feljet. „Plany teatrów“, 22,30 Gramof. 23 Odczyt w j. angielskim pt. „General viev on the polish music“ — wygł. Dr. Z. Jachimecki, 23 Muz. tan. 24 Hejnał.

Warszawa (1411,7) **Łódź** (233,8) 20,15 Operetka.

Katowice (408,7) 12,05 Gramof. 13 Kom. meteor. 15,50 Odczyt (p. Kraków), 16,15 Kom. gosp. 17,35 Dla rolników, 18 Koncert, 19 Odcinek powieści, 19,15 Rozmait. 19,30 „Polityka mieszkaniowa u nas i zagranicą“, 20 Kom. strażacka śl: 20,05 Intermezzo muzyczne, 20,15 Operetka (p. Kraków), 22 Feljet. 22,15 Kom. meteor 23 Muz. (p. Kraków).

Lwów (385,1) 11,40—24 p. Kraków.

Wiedeń (516.3) 12, 15,15 Muz. 20.05 Opera.

Budapeszt (550) 16,30, 18,40, 21 Muz.

Königswusterhausen (1635) 16,30, 20—0,30 Muz.

DZIAŁ SPORTOWY

Pod redakcją Dra HENRYKA LESERA

Stanisława Walasiewiczówna w Krakowie

Jak już donieśliśmy, przyjeżdża do Krakowa na zawody lekkoatletyczne „Makkabi“, rekordzistka światowa w lekkiej atletyce, p. St. Walasiewiczówna. W związku z jej pobytem podajemy kilka szczegółów, dotyczących tej zawodniczki.

Stanisława Walasiewiczówna, startująca w Ameryce pod imieniem Stelli Walsh, przyjechała przed dziesięcioma dniami z Ameryki i po kilku dniach pobytu na obozie treningowym na Bielanach — wzięła udział w eliminacyjnych zawodach przedolimpijskich, uzyskując na nich szereg doskonałych wyników, o których już pisaliśmy.

Jadąc do Polski — Walasiewiczówna zatrzymała się w Paryżu, gdzie udzieliła interesującego wywiadu korespondentowi pisma „L'Auto“.

„Od siedemnastu lat — mówi Walasiewiczówna — przebywałam w Ameryce, a w roku ubiegłym, przybywszy do Europy, po raz pierwszy brałam udział w zawodach zorganizowanych przez Stany Zjednoczone, startując w barwach mojej ojczyzny, Polski. Kiedy miałam lat 12, w roku 1922, po raz pierwszy w życiu wygrałam bieg — na 50 yardów w Cleveland. Od tego czasu — nieprzerwanie uprawiam sporty prawie wszystkie: a więc obok lekkiej atletyki, pływanie, wioślarstwo, tenis, gry sportowe i hokej. Jako urzędniczka nowojorskich kolei żelaznych, dostałam przed dwoma laty polecenie prowadzenia pracy sportowej wśród żeńskiego personalu, który ogółem liczy około 100 tysięcy kobiet i dziewcząt. W barwach klubu ustanowiłam mój pierwszy rekord światowy, w 1928 roku na 60 yardów z wynikiem 6,2 sek. Potem — niejednokrotnie startowałam przeciwko najlepszym zawodniczkom amerykańskim, a więc i tym, które stawały do igrzysk olimpijskich w Amsterdamie, i miałam nawet satysfakcję — zatriumfowania niejednokrotnie nad mistrzynią olimpijską, Robinson.

W roku ubiegłym stawałam do wielu zawodów sportowych, reprezentując barwy Polski. Ustanowiłam wtedy szereg rekordów Polski i dwa rekordy światowe: na 60 i 20 yardów.

Walasiewiczówna od szeregu miesięcy startuje w Ameryce pod zamerykanizowanem nazwiskiem Stelli Walsh. Pod tem nazwiskiem w czasach ostatnich pobiła szereg rekordów światowych i w chwili obecnej uważana jest przez cały świat za najbardziej wszechstronną obok Hitomi i najgroźniejszą lekkoatletkę świata. Posiada ona w chwili obecnej następujące rekordy świata 60 mtr. — 6 sek., 45 yardów 5,8 sek., 40 yardów 5 sek., 220 yardów 25,1 sek., 100 yardów — 10.8 sek. Niezatwierdzono dotąd jej wyników na 60 mtr. — 7,4 sek i 220 yardów — 25,4 sek.

Prócz biegów — Walasiewiczówna startuje również w innych konkurencjach lekkoatletycznych: skoku w dal (5 mtr. 78), w dysku — ca 39 mtr., w kuli — ponad 10 mtr.

W Pradze Walasiewiczówna weźmie udział w biegach na 60 i 100 mtr., w sztafecie i skoku w dal. Ale — jak to oświadczyła sama w wywiadzie paryskim — pragnie bardzo stawać również do biegu na 800 mtr., gdzie posiada tak. wynik, jak 2 m. 22,2 sek.

Walasiewiczówna, zapytana w Paryżu o szanse lekkoatletek francuskich w Pradze, miała oświadczyć, że Radideau winna znaleźć się w finale setki i sześćdziesiątki.

O Polsce — miała oświadczyć Walasiewiczówna że — jakkolwiek naogół wyniki Polek stoją niżej od wyników zawodniczek anglosaskich, to jednak sport kobiecy rozwija się w Polsce pomyślnie i wykazuje duże postępy.

W Ameryce — Walasiewiczówna startuje co niedzielę. W klubie amerykańskim, do którego należy, prowadzi gimnastykę i jest instruktorką sportową.

Walasiewiczówna oświadczyła dziennikarzom francuskim, że ma małą siostrę w wieku lat 10, która przed kilkunastoma dniami, startując w New Yorku po raz pierwszy w życiu, osiągnęła wynik na 60 mtr. — 7,8 sek., a więc tylko o 0,2 sek. gorzej od rekordu światowego. Należałoby wnosić z tego, że Walasiewiczówna II. zapowiada się na lekkoatletkę niemniejszej miary, niż starsza jej siostra.

—o§o—

Lekka atletyka w Krakowie

MECZ LEKKOATLETYCZNY LEGJA—MAKKABI odbędzie się 13 i 14 bm. na boisku Wisły. W programie zawodów będą prawdopodobnie wszystkie konkurencje mistrzostw panów.

PIĘCIOBÓJ PAŃ O MISTRZOSTWO OKRĘGU organizuje Makkabi dnia 13 września na boisku Wisły. Poza Freiwaldówną, która będzie najpoważniejszą kandydatką na zwyciężcę, startować będą zawodniczki Legji, Wisły i Makkabi.

KOBIECE ZAWODY LEKKOATLETYCZNE z udziałem St. Walasiewiczówny organizuje Makkabi w dniach 13 i 14 bm. W zawodach wezmą udział najwybitniejsze lekkoatletki krakowskie i górno-śląskie. Walasiewiczówna będzie startowała do biegów na 60 i 200 m. skoku w dal i rzut dyskiem i oszczepem.

MIĘDZYNARODOWE ZAWODY KOBIECE organizuje Makkabi w dniach 27 i 28 bm. W zawodach wezmą udział zawodniczki czeskie i austrjackie. Ciekawem będzie spotkanie w biegu 80 m przez płotki Freiwaldówny ze Sychrovą, rekordzistką Czech i Singer, rekordzistką Austrji.

MECZ LEKKOATLETYCZNY WARTA—CRACOVIA, który miał się odbyć 7 bm. nie doszedł do skutku.

LEGJA KRAKOWSKA zdobyła w lekkiej atletyce tytuł robotniczego mistrza Polski na rok 1930. Najwięcej punktów dla Legji zdobyły zawodniczki.

DRUŻYNA KOMBINOWANA Wawelu i Wisły startowała w Katowicach w meczu lekkoatletycznym z Pogonią.

MECZ LEKKOATLETYCZNY PANÓW POZNAŃ—KRAKÓW odbędzie się 28 września w Poznaniu.

CZYSZ sprinter Makkabi krakowskiej nie startował przez dłuższy czas z powodu choroby. Obecnie rozpoczął on znów trening i można się spodziewać, że już w połowie września będzie startował.

MISTRZOSTWA JUNJORÓW, które miały się odbyć w czerwcu i zostały przez Zarząd KOZLA odwołane, powinny się bezwzględnie odbyć. Zarząd KOZLA nie powinien rezygnować z urządzania imprezy, dającej przegląd narybku lekkoatletycznego.

Makkabi kroczy ku mistrzostwu

Makkabi — Tarnovia 7:1 (3:0)

Ostatni mecz, rozegrany przez Makkabi w serji rozgrywek finałowych wykazał niezbicie po raz wtóry, iż jedynie Makkabi zasługuje na to, aby reprezentować okręg krakowski w rozgrywkach o wejście do Ligi. I jeśli nie zajdą jakieś „dyplomatyczne“ posunięcia, które tej czy owej drużynie dodadzą lub odejmą punktów, to wtedy nie ulega wątpliwości, iż Makkabi zdobędzie zasłużenie tytuł mistrza okręgu.

Mecz wczorajszy, będący rewanżem spotkania tarnowskiego, gdzie pomimo brutalnej gry przeciwnika Makkabi wygrała zasłużenie, wykazał tę przewagę techniczną, jaka dzieli Makkabi od innych drużyn krkowskich. W szczególności wypadło to porównani ejaskrawo na tle mizernej gry, jaką okazał Wawel w spotkaniu wczorajszem z Cracovią.

Makkabi od pierwszej chwili obejmuje inicjatywę i przeprowadza szereg ataków. Drużyna białoniebieskich grająca po raz pierwszy w finałowych rozgrywkach, w kompletnym składzie gra doskonale we wszystkich linjach. Selinger II na środku ataku, po kilkutygodniowej przerwie, nadaje znów styl całej grze, wysyłając wbój łączników raz po razie. Niebezpieczne jego przeboje zagrażają ciągle bramce prezciwnika i on też zdobywa w 15 minucie pierwszą bramkę. Dalsze dwa punkty uzyskują Selinger I z karnego i Osiek.

Po przerwie zupełna przewaga Makkabi, która w całości opanowała pole. Gracze Makkabi popisują się teraz częściej trickami, bawiąc się swym przeciwnikiem, pomimo to uzyskują jednak dalsze cztery bramki ze strzałów Selingera I i II, Osieka i Hermanna.

Najlepsi w Makkabi Landmann i Selinger II w ataku, linja pomocy Elsner.

Sędzia p. Seidner prowadził zawody wzorowo

Wawel—Cracovia Ib 4:0

WCZORAJSZE ROZGRYWKI LIGOWE.

Cztery mecze ligowe rozegrane w dniu wczorajszym mogą mieć ważne znaczenie dla sytuacji w czołowej grupie tabeli ligowej. W pierwszym rzędzie odniosła sukces Cracovia która potrafiła Legji, grającej na własnem boisku, wydrzeć jeden punkt, uzyskując wynik remisowy. A że Legja należy również do pretendentów do tytułu mistrzowskiego, może tenwynik poważnie zaważyć na dalszych zmianach w tabeli. Wisła sprawiła największą niespodziankę, przegrywając wysoko z Garbarnią. Wynik tego spotkania redukuje bardzo szanse czerwonych do tytułu mistrzowskiego. ŁKS wygrywając zdecydowanie z ruchem, poprawił znacznie swą lokatę. Wreszcie Pogoń uzyskała sukces, remisując z silną obecnie Polonją. Wyniki wczorajszych rozgrywek były następujące:

GARBARNIA—WISŁA 6:1 (2:1)

Drużyna Wisły, grająca wczoraj bez Balcera i Makowskiego nie przypominała wcale tej drużyny, która przez kilka lat dzierżyła silnie berło mistrzowskie To, co stanowiło dotychczas silny punkt Wisły, tj twardość ustąpiło obecnie miejsca słabej woli i niezdecydowaniu.

Jeszcze do przerwy trzymała się Wisła jako tako, lecz po przerwie przy stanie 3:1 dla Garbarni, załamała się ona zupełnie, pozwalając przeciwnikowi na zupełne opanowanie pola

Lwów. Pogoń—Polonja 1:1.
Łódź. ŁKS.—Ruch 5:0.
Warszawa. Cracovia—Legja 2:2.

TABELA LIGOWA

	Ilość gier	bramki	punkty
Cracovia	15	34:15	23
Warta	13	40:18	19
Legja	14	31:17	19
Polonja	16	36:26	19
Wisła	15	33:27	19
Garbarnia	16	40:38	16
Pogoń	14	28:24	13
Ł. K. S.	15	33:27	12
Ruch	15	22:35	11
Czarni	15	13:26	11
L. T. S. G	16	20:48	10
Warszawianka	14	14:46	6

KRONIKA

Wschód słońca	Wrzesień	Zachód słońca
4. m. 57	8 Poniedziałek 15 Elul 5690	6. m. 10

— **NOCNY DYŻUR APTEK.** Dziś w nocy z poniedziałku na wtorek mają dyżur apteki: Rynek A—B 43, Gertrudy 1, Krowoderska 74, Konopnickiej 1, Krakowska 9, Rynek podgórski 9.

— **Z ORG. HANOAR HAIWRI.** W sobotę, 6 bm. wieczorem, w lokalach przy ul. Zielonej 17 odbyło się uroczyste otwarcie nowego roku pracy po powrocie z kolonij wakacyjnych. Na uroczystość złożył się raport organizacyjny, przy udziale przeszło trzystu członków, oraz defilada przed przybyłymi na tę doroczną uroczystość drem Chaimem Hilfsteinem, prezesem opieki nad org. krak. Hanoar Haiwri i dr. I Schwarzbartem, prezesem Egzekutywy organizacji sjońskiej dla Zach. Małop. i Śląska. Raport organizacji dał możność przeglądu sił Hanoar Haiwri, która to organizacja stale i systematycznie się rozwija. Rok ubiegły stał pod znakiem hebraizacji organizacji. Zaznaczyć noseży, iż na mocy statutu zatwierdzonego przez Województwo krakowskie wolno młodzieży szkolnej za zezwoleniem władz szkolnych do Hanoar Haiwri, jako organizacji skautowej należeć. O samej uroczystości, która wywarła na uczestnikach silne wrażenie, zamieścimy dokładniejsze sprawozdanie.

— **ZE ZJEDNOCZENIA KOBIET ŻYDOWSKICH** Pierwsze powakacyjne posiedzenie Wydziału odbędzie się dziś w poniedziałek o godz. 5'30 popoł. Rynek Gł. 29.

— **„JACK LONDON LIFE AND WORK“.** Na ten temat wygłosi referat w języku angielskim kol. Waschal na Kółku dla awansowanych anglistów przy Kole Żyd. Prac. Umysł. „Awodah“ (Starowiślna 68, III p. of. dziś w poniedziałek o godz. 8 wiecz. Goście mile widziani. Wstęp wolny.

IRENA NIEMIROWSKA

DAWID GOLDER

Autoryzowany przekład z francuskiego.

7) (Ciąg dalszy).

Przerwał wskazując z zadowoleniem parasole, które, poczynały poruszać się przed nimi.

— Aha, koniec nareszcie, niezbyt wcześnie wracamy...

Podniósłszy kołnierze, ludzie popychali się w tłoku, usiłując wymknąć się jaknajszybciej. Kilku biegło naprzełaj przez mogiły. Golder, jak wszyscy, trzymał oburącz parasol i spieszył się. Burza coraz zawzięciej targała drzewami i mogiłami z dziką i jakby bezsilną gwałtownością.

— Jakie oni wszyscy mają zadowolone miny, — pomyślał nagle Golder — o jednego mniej, o jednego wroga mniej. I tak samo będą zadowoleni, gdy przyjdzie moja kolej.

Musieli przystanąć na chwilę, przepuścić orszak, idący w przeciwną stronę. Braun, sekretarz Markusa, podszedł do Goldera.

— Mam w sprawie Rosjan i Amrum'u jeszcze kilka dokumentów, które mogłyby pana zainteresować, — rzekł. — Wszyscy w tej sprawie zdają się okradać nawzajem. Niezbyt to piękne wszystko razem, panie Golder...

— Tak? — zapytał Golder z ironicznym grymasem, — tak pan uważa, młodzieńcze? Dobrze, proszę mi to wszystko przynieść o szóstej na dworzec na pociąg do Biarritz.

— Wyjeżdża pan, panie Golder?

Golder wziął papierosa, skręcił go między palcami.

— Czyż zostaniemy tu całą noc, mój Boże?

Czarne powozy mijały wciąż jedne za drugiemi, powoli i nieubłaganie zagradzając drogę.

— Tak, wyjeżdżam.

— Będzie pan miał piękną pogodę. Jak się miewa panna Joyce? Pewno jeszcze wypiękniała. Będzie pan mógł wypocząć, wygląda pan zmęczony i zdenerwowany.

— Zdenerwowany? — mruknął rozwścieczony nagle Golder — chwała Bogu, nie. Skąd pan wytrząsnął te niedorzeczności? To dobre dla Markusa... Był nerwowy jak kobieta... Widział pan, dokąd to go zaprowadziło.

Gwałtownym ruchem ramion rozsunął dwóch kawalarzy w kapiących od deszczu, błyszczących kapeluszach i przecinając na dwoje kondukt żałobny, pobiegł aż do wrót cmentarza.

Dopiero w aucie przypomniał sobie, że nie ukłonił się wdowie. — „Eh, pal ją djabli!" — Naprózno usiłował zapalić mokre od deszczu cygaro, połamał je na kawałki zębami i wypluł przez otwarte okno; potem, gdy auto ruszyło, wtulił się w kąt i zamknął oczy.

ROZDZIAŁ VI.

Szybko zjadł kolację, popił ulubionym, ciężkim burgundem i przez jakiś czas palił w korytarzu. Jakaś kobieta, przechodząc obok niego, potrąciła go i uśmiechnęła się; odwrócił się obojętnie. Była to kokota z Biarritz. Znikła. Golder wrócił do swego przedziału.

— Tej nocy będę dobrze spał, — myślał. — Poczuł się nagle wyczerpany, nogi miał ociężałe, zbolałe. Odchylił firankę, bezmyślnie przyglądał się deszczowi, który spływał po czarnych szybach. Po spiesznie krople ciekły, poruszane wiatrem, zlewały się jak łzy... Rozebrał się, położył się, zanurzył głęboko twarz w poduszkę. Nigdy dotychczas nie czuł takiego zmęczenia; z trudem wyciągnął ramiona: były ciężkie i sztywne... Posłanie było wąskie, węższe, niż zazwyczaj, jak mu się zdawało. — Źle mnie ulokowano, — pomyślał, — co za niedołęgi...

Czuł pod sobą koła pociągu, które podskakiwały, przy każdym obrocie z rozdzierającym zgrzytem. W wagonie panował duszący żar. Golder raz i drugi przekręcił poduszkę, — płonął cały, — gniewnem uderzeniem pięści wsunął ją pod głowę... Co za gorąco... Lepiej otworzyć okno. Ale wiatr dął jak zawierucha i w przeciągu jednej chwili papiery dziennika leżące na stoliku, wyfrunęły przez okno. Zaklął, zamknął z powrotem okno, zasunął firanki i zagasił światło.

Gęste mdłe powietrze, przesiąknięte zapachami z ustępu zalatywało węglem. Instynktownie próbował oddychać głębiej, jak gdyby usiłując wepchnąć te ciężkie wyziewy, których płuca nie chciały przyjąć, które zatrzymywały się w gardle, zatykały je, jak przemocą połykane lekarstwo, którego żołądek nie przyjmuje. Pokasływał. Było to denerwujące i zwłaszcza nie dawało mu spać.

— A jestem taki zmęczony, — szepnął, jak gdyby uskarżał się przed kimś niewidzialnym.

Obrócił się zwolna, położył się nawznak, potem na bok i oparł się na łokciu. Kaszlnął raz jeszcze naumyślnie, tym razem mocniej, by pozbyć się tego nieznośnego uczucia przeszkody w gardle i w górnej części klatki piersiowej. To nie mijało, przeciwnie... Ziewnął z trudem, lecz skurcze powstrzymywały ziewanie, przekształcały je w krótkie, bolesne krztuszenie się. Wyciągnął szyję, poruszył wargami: leżał może zbyt nisko? Dosięgnął palta, zwinął je, wsunął pod poduszkę, poczem wstał, usiadł. Było jeszcze gorzej... Zdawało mu się, że się dusi i... rzecz dziwna... odczuwał ból, tak, ból w piersi, w ramieniu, w okolicy serca... Nagły dreszcz chwycił go za kark, za plecy.

— Co to jest? — szepnął nagle; dodał jednak dziel nie półgłosem:

— To nic, to przejdzie — i spostrzegł się, że mówi głośno sam do siebie. (C. d. n.).

ROZMAITOŚCI.

Prezydent Hoover i jego mali goście

Przed paru dniami cały szereg poważnych osobistości, a w tej liczbie i kilku senatorów amerykańskich ze znacznem zniecierpliwieniem i zdziwieniem oczekiwało w poczekalni Białego Domu w Waszyngtonie chwili wyznaczonej audjenci u prezydenta Hoovera.

Oczekiwanie trwało dość długo, aż wreszcie po godzinie przeszło otworzyły się drzwi gabinetu prezydenta i na ich progu zjawił się Hoover wraz z... niezwykłymi swymi gośćmi, małą dziewczynką 10-letnią i 8-letnim chłopcem.

Powodem długiego oczekiwania wielce szanownych senatorów była właśnie wizyta u prezydenta Stanów Zjednoczonych owej 10-letniej Trudy Windsor i jej braciszka Charlie. A stało się to wszystko dlatego, że mała Trudy wysłała w imieniu własnem i swego braciszka list do Hoovera, który widocznie uważał za rzecz zupełne niemożliwą niespełnienie prośby swych małych gości.

Bo oto siostrzyczka i braciszek wymknęli się z domu rodzicielskiego z Texas i przybyli wprost do Waszyngtonu jedynie po to, aby wzorem swych rodziców dostąpić zaszczytu uścišnięcia dłoni prezydentowi.

W Białym Domu powiedziano jednak malcom, że dlatego, by zostać przedstawionym prezydentowi, trzeba być wprowadzonym conajmniej przez senatora.

Dzieci bardzo zmartwiły się, a mała Truda nie namyślając się długo, wystosowała list następującej treści do prezydenta:

„Kochany Prezydencie! Charlie i ja przyjechaliśmy z Texas, żeby się z Tobą zobaczyć, a teraz mówią nam, że to jest niemożliwe, bo bez senatora nie można tego zrobić. Ale my nie mamy żadnego znajomego senatora i nie wiemy co począć. Przecież możesz, Kochany Prezydencie i bez senatora podać rękę mnie i Charlie, którzy Cię bardzo kochają. Bardzo chcemy zobaczyć Ciebie i powiedzieć Ci coś ważnego". Truda i Charlie Windsor.

Po otrzymaniu tego niezwykłego listu, Hoover kazał przywołać dzieci do swego gabinetu, zwołał również dzieci swych urzędników i całą godzinę spędził na długiej, miłej i nieoficjalnej rozmowie ze swymi małymi gośćmi.

Kiedy do gabinetu prezydenta Stanów Zjednoczonych wszedł następny i conajmniej 5 razy starszy wizytator, zastał na podłodze gabinetu... klatkę z papugą, kota, psa i wielką złotą pieczęć Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych pokazał swym małym gościom, co miał najładniejszego.

Epidemje cholery na świecie

„Rapport epidemiologique mensuel", miesięcznik, wydawany przez wydział sanitarny Ligi Narodów, podaje bardzo ciekawe liczby o epidemjach cholery na świecie w ciągu lat ostatnich.

Od 1922 roku epidemje cholery występują tylko w Azji, a zwłaszcza w Indjach angielskich oraz w Sjamie, Indochinach i Chinach. W latach 1923 i 1927 wystąpiły epidemje także w Iraku.

Na wyspach Filipińskich cholera występuje sporadycznie i tylko w 1925 roku wypadki jej przybrały tam charakter niewielkiej epidemji, gdy tymczasem przed laty, gdy wyspy te należały do Hiszpanji, cholera zbierała tam często krocie żniwo straszliwe.

W ciągu pierwszych pięciu miesięcy roku bieżącego sytuacja pod względem cholery przedstawiała się pomyślnie. Jedynie w Biharze, Indje angielskie, stwierdzono w kwietniu epidemję gwałtowną.

W dziewięciu portach Indji, Chin, Birmanji i Sjamu: Negapatamie, Kalkucie, Rangoonie, Singhla, Bangkoku, Phompenhu, Sajgonie, Kantonie i Swatowie stwierdzono sporadyczne wypadki cholery. Jedynie w Kalkucie i Sajgonie wystąpiła epidemicznie. Zaznaczyć przytem należy, że cholera zdarza się w portach częściej niż dżuma. Tak naprzykład w 1929 roku stwierdzono wypadki cholery w 32 portach, a dżumy w 18 portach.

Od czasu epidemji w 1921 roku Indje angielskie miały cztery lata ciężkie pod względem cholery, mianowicie 1924, 1927, 1928 i 1929 r. W 1926 roku stwierdzono liczne wypadki cholery w Sjamie, a w latach 1926 i 1927 w Indochinach.

W 1926 roku wystąpiła epidemja cholery w Szanghaju, wskutek — jak się okazało — zakażenia wody wodociągowej jej zarazkami.

Dzięki energicznym zarządzeniom amerykańskich władz sanitarnych na wyspach Filipińskich nie zanotowano wypadków cholery od sierpnia 1928 roku do marca b. r.

Filantropja i obłęd

W tych dniach odbyła się olbrzymia demonstracja za murami jednego z prywatnych domów zdrowia w Budapeszcie dla chorych umysłowo. Tłum biedaków z całego miasta zgromadził się żądając wypuszczenia na wolność niejakiego Karolyi Kernacsa, fabrykanta fortepianów, który od dłuższego czasu rozdawał trzy razy dziennie żywność w parku miejskim. Postawa tłumu dokoła sanatorjum była tak groźna, że musiano do rozproszenia go zawezwać policję. Okazało się, że internowanie Kernacsa nastąpiło na żądanie rodziny, bowiem Kernacs nagle zaczął zaniedbywać swoje interesy i całe dni spędzał na rozdawaniu jedzenia, pieniędzy i odzieży ubogim. Gdyby to dłużej potrwało, doprowadziłby fabrykę, a tem samem siebie i rodzinę do zupełnej ruiny. Idąc za wskazówką lekarza, specjalisty chorób umysłowych, rodzina filantropa umieściła go w prywatnej klinice, otoczonej od tej chwili przez tłum biedaków, nie odchodzących i domagających się uwolnienia ich dobroczyńcy.

Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor naczelny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana